Nr. 110. **We Lwowie Środa dnia 21. Kwietnia 1897 r.** **Rok XXX.**

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wojna grecko-turecka.

Ateny 12. kwietnia.

(Walki na Krecie. — Spisek Turków. — Wzburzenie umysłów w Epirze. — Ochotnicy. — Napad oddziałów powstańczych na Macedonję. — Nowiny z Laryssy. — Oddział ochotników włoskich. — Walki w Macedonji. — Wrzenie wśród ludności na wyspie Chios.)

Po bitwie pod Akrotyrjum udało się admirałom rozbroić zaledwie ze 30 Turków, reszta stawiała silną opozycję. Wdanie się bojów zażegnało wybuch. Przyrzekli oni admirałom, że wszyscy uwolnieni z Kandanu przeszli broń do stacji angielskiej dnia następującego, twierdząc, że przez rozbrojenie publiczne narażają się na wstyd i kompromitację. Anglicy przystali na propozycję, a władze tureckie przesłały, stosownie do oznaczonej daty, ze 300 karabinów ze składów rządowych. Tym sposobem obydwie strony zostały zadowolone, a baszybożuki Kandanu gotowi są znowu do zbrojnych wystąpień.

Zawiadamiają z Janiny, że motłoch turecki miasta Delwino, zostając w zmowie z urzędnikami, gotował się do urządzenia rzezi w dzień rocznicy wielkiego powstania Greków. Na szczęście sprzysiężenie zostało w czas wykryte, a wybuch zażegnany. Obecnie chrześcijanie całego Epiru zrozumieli stan krytyczny, który im zagraża i zaczęli gotować się do należytej obrony.

34 młodych ludzi, a między nimi synowiec admirała angielskiego p. Harris, przybyło do Korfu z miasta Arty w zamiarze zaciągnięcia się do oddziału powstańczego, który gotuje się w tych dniach do przekroczenia granicy tureckiej.

W sprawie wkroczenia powstańców do Macedonji zebrałem następujące wiadomości:

Siła powstańcza z 2.617 ludzi, podzielona na cztery oddziały, przeszła granicę turecką w nocy z czwartku na piątek i niespostrzeżenie postępowała w głąb kraju. W chwili, gdy oddział stanowiący tylną straż, o godzinie 4. z rana w piątek, przechodził granicę, czaty tureckie spostrzegły grożące niebezpieczeństwo i rozpoczęły ogień. Oddział p. Kypriani znajdował się w tylnej straży i pierwszy naraził się na strzały nieprzyjacielskie. Podobno kolor czerwony koszulek włoskich szkodliwie raził oczy Turków i spowodował zaczepkę, której inaczej możnaby było uniknąć. Turcy atakowali jednocześnie powstańców i posterunki wojskowe greckie na pozycjach Perljacy. Orfanon i Mogiły-Bimbaszy, zajęte przez 2-gi batalion Ewzonów (Ewzoni posiadają ubranie podobne do powstańców, z tą różnicą, że mają na głowie fez koloru czerwonego z wielkim szafirowym kutasem i zwierzchnią kapotę barwy błękitnawej) pod dowództwem majora Dymitrijadesa. Wysłano sztafetę, żądającą pomocy zostającego w Kalybace 9-go batalionu Ewzonów, który przybył niezwłocznie dla wzmocnienia zagrożonych pozycji. Nowszych wiadomości odnośnie do losu powstańców, jakoteż o rezultacie utarczek wojsk regularnych, dotąd nieotrzymano, z czego należy wnosić, że bitwa trwa ciągle. Krąży pogłoska o zdobyciu 4-ech stacyj wojskowych tureckich, ale dotąd nie została sprawdzoną.

Atak był zupełnie nieprzewidzianym i dla tego nie udało się rządowi greckiemu uprzedzić go, pomimo surowych rozkazów unikania wszelkich starć i zaczepek.

Jednocześnie następujące szczegóły zostały zakomunikowane z Laryssy: 3.100 powstańców, zorganizowanych na stopę regularnego wojska, znajduje się już na tureckiej ziemi; wprzód nim to nastąpiło, ćwiczenia odbywały się we wsi Kuwelcze, niedaleko od Katybaki i na innych przyległych miejscowościach. Przez cały czas organizacji przedstawiciele tajemniczego narodowego komitetu pracowali w sposób gorączkowy, ażeby godnie odpowiedzieć przedsięwziętym zamiarom, gdyż wtargnięcie powinno było zostać wykonane na podstawie prawdopodobieństwa powodzenia.

Zacząwszy od przeszłej niedzieli pojedyńcze oddziały zaczęły się gromadzić do Kuwelczy, która przybrała cechy rzeczywistego obozu. Oprócz żołnierzy gromadzono tam zapasy żywności i amunicji. Posiadano także ambulans ruchomy i służbę infermierów znakomicie wyćwiczoną. Zapał nadzwyczajny ogarnia dowódców jako też zwykłych powstańców, którzy związani przysięgą tajemnicą zowią się braćmi wzajemnie. Tam też znajduje się oddział p. Kiprjaniego, złożony z ochotników włoskich, zorganizowany pod zasłoną ich własnej chorągwi. Powstańcy złożyli przysięgę, że wszyscy razem i każdy z osobna będą uważali Włochów za braci, mając obowiązek opiekować się nimi — jako gośćmi — i zasłaniać w każdej potrzebie.

Skoro dano rozkaz do ruszenia naprzód, oddział udał się do lasu Werandźy, znajdującego się o dwie godziny drogi na wschód od wsi Kuwelczy. Bagaże obozowe wieziono na 80 mułach. Odpoczęto z pół godziny w wyż wzmiankowanym lesie. Przednia straż potrafiła zbliżyć się do granicy w sposób niespostrzeżony. Tam też zgromadzili się wszyscy i jednocześnie przeszli granicę udając się w głąb kraju. — Pierwsze powodzenie powstańców napełnia radością piersi ludu tessalskiego; szepcą o mającej mieć miejsce bitwie, — mówią po cichu o odniesionem zwycięstwie, ale to jeszcze niepewne.

Oddziały powstańcze, które się udały do Macedonji, będą tam operowały utrzymując czucie, pozostając wciąż w związku z sobą. A wszystkie złożone są z powstańców wypróbowanych w poprzednich bojach w Epirze i Macedonji z Turkami.

Prefekt z Trikali zawiadomił swój rząd, że powstańcy przeszli granicę turecką w trzech punktach jednocześnie i że oddział, w którym zostawał p. Kiprjani opóźnił się w marszu i został spostrzeżony przez Turków. Okoliczność ta spowodowała utarczkę pomiędzy wojskiem tureckiem a powstańcami. Jednocześnie rozpoczęto ogień do stacyj wojskowych greckich. — Zaczepiony przez Turków batajon grecki odważnie się bronił, a skoro przybyła mu wezwana pomoc — powierzając straż opuszczonych stacyj nowym posiłkom — zaatakował nieprzyjaciela na jego pozycjach i zmusił do ucieczki.

Dowiadujemy się, że utarczki trwają ciągle, prawie na całej granicy tessalskiej. Dwa batalijony ewzonów, na pozycjach których przeszli granicę powstańcy, kontynuują wciąż bitwę rozpoczętą od rana; do pomocy im przybyła jeszcze piechota, oddział kawalerji i kilka armat. Cztery stacje tureckie zostały zniszczone.

Pod dowództwem Jana Czelenika, oddział znajdujący się już od dawna w Macedonji spotkał się wczoraj z patrolem tureckim złożonym z 60 żołnierzy. Niespodziewany atak powstańców był tak gwałtownym, że Turcy stracili 30 w zabitych, a reszta poszła w rozsypkę. Grecy bez poniesienia najmniejszej straty — naturalnie z wyjątkiem ładunków — udali się w dalszą podróż.

Rząd turecki jest zaniepokojony usposobieniem chrześcijan jakie zapanowało w ostatnich czasach na wyspie Chios. Dowiedziano się, że ludność tameczna ma zamiar potargania więzów niewoli. Z tej przyczyny przyjechał z wyspy Rodus gubernator w zamiarze rozbrojenia wyspiarzy. Na uczynione wezwanie do złożenia broni, mieszkańcy odpowiedzieli, że „potrzebną jest im ona dla bronienia się od wszelkich możebnych napaści i że kupili ją za własne pieniądze a prezentu nie mają zamiaru czynić nikomu."

Dla przeprowadzenia w czyn swoich projektów zawezwał gubernator pomocy wojskowej w liczbie 500 żołnierzy, ale jest nadzieja, że nigdy się jej nie doczeka. Chrześcjanie burzą się jeszcze bardziej wobec gwałtów, którymi rząd turecki im zagraża i przyspieszą wybuch powstańczy, ażeby czem prędzej wcielić się do Grecji.

Zygmunt Mineyko.

Karamzin do cara Aleksandra I.

Moskowskija Wiedomosti rozpowszechniły memorjał „o sprawie polskiej", przedstawiony w r. 1819 Aleksandrowi I. przez słynnego historyka, filozofa i estetyka Mikołaja Karamzina. Memorjał ów nie był dotychczas drukowany, i tylko niewielu wiedziało, że istnieje w archiwum.

Oto brzmienie memorjału:

„Monarcho! Z sercem wzburzonem, kochającem ojczyznę i ciebie, spieszę po naszej rozmowie przelać na papier niektóre myśli, nie dbając o styl, ni o logiczną systematyczność wykładu. Jak rozmawiamy z Bogiem i sumieniem, tak chcę mówić z tobą.

„Chcesz odtworzyć Polskę w całości, czyniąc jak chrześcjanin, który wrogom płaci dobrem. O, monarcho! Wiara chrześcjańska jest tajnym związkiem ludzkiego serca z Bogiem; jest wewnętrznem, niewysłowionem, niebiańskiem uczuciem; ona się wznosi nad ziemią i wszechświatem, nad wszelkiemi prawami, zarówno przyrody, jak obywatelskiemi i państwowemi, lecz ona ich nie uchyla.

„Słońce krąży dziś wedle tych samych praw, co i przed przyjściem Chrystusa Zbawiciela: tak samo społeczeństwa nie zmieniły swych zasadniczych praw; wszystko na ziemi zostało po dawnemu, a inaczej też być nie może; tylko dusza się wzniosła do Boga, utrwaliła z Nim swój związek, — z Nim, to znaczy z tą wiekuistą ojczyzną naszą, która się znajduje za materją, czasem i przestrzenią.

„Uczuciami zbliżyliśmy się do niebios, lecz czynami pozostaliśmy na ziemi i działamy, jak przed chrześcjaństwem. „Jam nie z tego świata" — rzekł Zbawiciel, a przecież my, ludzie i państwa, myśmy z tego świata. Chrystus kazał kochać wrogów, lecz kochanie — to uczucie; a zatem On nie zabronił sędziom karać zbrodniarzy, żołnierzom bronić państwa. Jesteś, cesarzu, chrześcjaninem, a przecie starłeś pułki Napoleona tak samo, jak bałwochwalczy Grecy starli Persów na polach Hellady; spełniłeś prawo państwowe, które nie ma nic wspólnego z wiarą, a nadto jest także dane od Boga. Jako chrześcjanin, kochasz osobistych wrogów, lecz Bóg dał ci państwo, a więc i obowiązek dbać wyłącznie o jego dobro. Jako człowiek, którego duszę rozjaśnia chrześcjaństwo, możesz być wznioślejszym od Marka Aureljusza, lecz jako car, musisz działać, jak on działał. Ewangelja milczy o polityce, ani nowej nie wskazuje, bo gdyby to uczyniła, wpadlibyśmy w sprzeczności i stałoby się coś głupiego. Uderzą mnie w twarz, — ja, jako chrześcjanin, muszę podać drugi policzek. Ale gdy wróg spali nasze miasto, czyż mam go wpuścić do drugiego miasta, aby je także obrócił w popiół? Jak bałwochwalca Marek Aureljusz, tak chrześcjanin Aleksander niech będzie dobrodziejem wrogów pokonanych, lecz tylko o tyle, o ile to nie szkodzi ojczyźnie. Kochaj ludzi, lecz jeszcze bardziej kochaj Rosjan, bo i oni ludźmi, a nadto twoi poddani, twoje dzieci. Wziąłeś Polaków siłą rosyjską, Rosjan dał ci Bóg, więc przez nich dał ci wszystko: i Polaków, i sławę, i imię oswobodziciela Europy.

„Zamyśliłeś wznieść na nowo dawną Polskę; lecz czyż to jest zgodne z państwowem prawem i dobrem Rosji? z naszem świętem prawem, z miłością ojczyzny, nawet z samą sprawiedliwością? Przedewszystkiem, nie mówiąc już o Prusach, czy Austrja dobrowolnie odda Galicję? A ty monarcho, ty, twórco świętego przymierza, czyż wypowiesz jej wojnę o sprawę przeciwną nietylko chrześcijaństwu, ale i państwowej sprawiedliwości? Tak, przeciwną sprawiedliwości, albowiem sam przyznałeś Austrji prawo do Galicji. A następnie, czyż ze spokojnem sumieniem oddasz Polsce dawne nasze ziemie: Litwę, Wołyń, Podole, które już były dziedzictwem Rosji jeszcze przed jej powstaniem, jako spadek po Włodzimierzu Monomachu, Piotrze i Katarzynie, którą sam nazwałeś wielką? Może powiesz, że ona postąpiła nieprawnie, ale sam postąpiłbyś jeszcze bezprawniej, gdyś chciał naprawić jej czyn podziałem Rosji.

„Zdobyliśmy Polskę mieczem i to nasze prawo, uznawane przez wszystkie państwa, gdyż wszystkie powstały z zawojowań. Katarzyna odpowiedziała przed Bogiem, lecz co zrobiła, to już nasze.

„Nieprzedawnionych praw nie zna polityka. Gdyby znała, musielibyśmy odtworzyć państwa: kazańskie i astrachańskie, republikę nowogrodzką, wielkie księstwo rjazańskie i t. d. Ale oprócz tego, jeśli już odwoływać się do praw nieprzedawnionych, to najdawniejszemi nasze do Wołynia, Podola, Białorusi, Galicji. Oddaj te ziemie Polakom, oni wnet zażądają Kijowa, Czernichowa, Smoleńska. Albo wszystko, albo nic.

„Dotąd było naszą zasadą: ani piędzi ni wrogowi, ni przyjacielowi! Można nas zawojować, ale ty nie masz prawa ustąpić nikomu ani jednej chaty rosyjskiej. Taki nasz charakter narodowy, takie nasze prawo państwowe. Kochasz swobody obywatelskie, a czyż postąpisz z Rosją jak z martwą rzeczą, twoją własną? Czyż samowolnie poważysz się dzielić ją i rozdawać komu jeno zechcesz? Rosja musi milczeć, lecz jeśli odtworzysz Polskę, czego nie daj Boże! przyszły historyk, szczery i bezstronny, potępi ciebie i twą wspaniałomyślność nazwie szkodliwą, zgubną, przeklętą dla dobrej, wielkiej i silnej Rosji.

„Monarcho dziś sławny, wielki, czczony! Głową mą odpowiadam przed tobą za prawdziwość tego, co mówię. Ja znam Rosjan i wiem, że oni straciwszy przez ciebie piękne prowincje, odwrócą się od ciebie, gdyż ujrzą, że stali się igraszką twej samowoli, która nietylko uszczupliła państwo, ale podeptała nasze uczucia. Twój dwór, naturalnie, nie stanie pustką, będziesz miał ministrów i jenerałów, lecz oni nie ojczyźnie będą służyli, ale jeno tobie, twym zachciankom, jak prawdziwi niewolnicy. A ty, panie, przecież brzydzisz się niewolnictwem i chcesz dać nam swobodę.

„Niech Bóg, który patrzy w serca ludzkie, pieczęć śmierci położy na me usta, jeżeli mówię nieprawdę! A mówię ci, monarcho, że zginie Rosja, jeśli cokolwiek dasz Polakom — zginie, albo Rosjanie znowu swoją krwią zaleją łany polskie i znowu szturmem wezmą Pragę!

„Nie, monarcho! Nigdy Polacy nie będą naszymi braćmi, ani nawet uczciwymi sojusznikami. Dziś oni słabi i mali; słabi nie lubią silnych, silni gardzą słabymi, więc jakież między nami może być braterstwo! A gdy ich wzmocnisz, oni zapragną niezawisłości i najpierw spróbują oderwać się od Rosji, naturalnie nie zaraz, nie podczas twego panowania, ale żaden monarcha nie powinien patrzeć tylko na swe czasy, on musi wzrok zapuszczać w przyszłe wieki i być jeśli nie ciałem, to duchem nieśmiertelny.

„Gdy idzie o sprawy państwowe, milknąć musi uczucie — takie jest prawo wszystkich organizmów politycznych. Polska, Litwa, Wołyń chcą polskości, ale my chcemy jednolitej Rosji, jednego imperjum, nie zaś imperatora Rosji i króla Polski. Który głos powinien prędzej i łatwiej trafić do twego serca? Polacy, w razie wojny, mogą nas zdradzić; więc aby tego nie uczynili, chcesz ich zadowolić? Ależ w razie buntu zdołamy ich surowo ukarać. Prawo siły jest takiem prawem, które wszelkie powstanie czyni bezprawiem. Polacy jako osobny naród są dla nas niebezpieczniejsi, aniżeli jako polscy Rosjanie. Niech sobie istnieje Królestwo polskie takie, jakie jest teraz, niech mu nawet dobrze będzie, ale niech i Rosja pozostanie taką, jaką zostawiła ci Katarzyna II. Katarzyna kochała cię tkliwie i tak samo kochała Rosję. Niech jej cień ciągle będzie przy tobie!... Błagam cię, Panie!"

Oto jest cały ów memorjał, wygrzebany teraz przez epigonów Katkowa z archiwalnego kurzu, a treść jego po upływie lat 78 jest dziś jaśniejszą, niż nią mogła być wtedy. Reakcja rosyjska chwyta się wszelkich możliwych i niemożliwych środków, aby tylko nie dopuścić do tego, żeby Polakom nareszcie stała się sprawiedliwość. Pojawiają się coprawda głosy na naszą korzyść, ale nie zapominajmy o tem, iż reakcja stworzyła Rosję taką, jaką ona jest dzisiaj i że nie łatwo w niej zastosować prądy współczesne, humanitarne. Dlatego też ciągle będziemy powtarzali: *caveant consules ne quid detrimenti respublica capiat*; obyśmy na „ugodzie" nie wyszli, jak Zabłocki na mydle.

KORESPONDENCJE.

Paryż 16. kwietnia.

(Kazanie o rozbiorze Polski. — Kwesta na rzecz polskiej misji. — Instytucja „Czci i chleba". — Dr. Jameson i dr. Harris w Paryżu. — Niepowodzenie ks. Chimay. — Panama.)

(G. J.) Wczoraj ojciec Konstanty ze zgromadzenia OO. Dominikanów, wygłosił w kościele Magdaleny, znakomite i rzec można politycznego znaczenia, kazanie o rozbiorze Polski i dzisiejszem położeniu politycznem naszej ojczyzny. — Kazanie to, nabiera tem większego znaczenia, im bardziej we Francji wspomnienie i uszanowanie Polski się zatraca. Po kazaniu uproszone panie, a między temi księżna Dominikowa Radziwiłłowa, pani Gałęzowska, pani Jaroszyńska, pani Tessier i panna de Choiseul odbyły kwestę na rzecz polskiej misji; kwesta przyniosła przeszło tysiąc franków.

Tymi dniami ogłoszono sprawozdanie z czynności towarzystwa „Czci i chleba", z którego okazuje się, że w roku 1896, tow. miało przychodu 16.535·86, a rozchodu 15.647·25 fr. Prezesem został na nowo obrany pan Tadeusz Błociszewski.

Od kilku dni bawi w Paryżu sławny ze swych przejść w Transvaalu i tylko co wyszły z więzienia w Londynie dr. Jameson i prawa ręka Cecila Rhodes'a, dr. Harris. Panowie ci, pragną w rozkoszach życia paryskiego zapomnieć o nieprzyjemnościach londyńskiego więzienia, zanim powrócą do południowej Afryki.

Mieszkają tutaj w hotelu Meurice, rezydencji *par excellence* panujących książąt i miljonerów i spędzają wolny od rozrywek czas na uczeniu się francuskiego języka.

Policja zakazała występów eks-księżnej de Chimay mrs. Ward, w folies-Bergères, księżna wskutek tego zapłaciwszy 30.000 frank. konwencjonalnej kary, dyrekcji folies-Bergères, wyjechała dziś na południe Francji.

Skandale panamskie, przerwane przez ferje

---

(8)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy).

Rozmowa urwała się. Słychać było tylko poruszanie szczęk i przeżuwanie. Śród ciszy westchnął nagle strażnik i odezwał się:

— Człowiek tutaj strasznie biedujet... Boh tolko znajet i naczalstwo... da czto diełat'...

— Co wam za bieda, panie naczelniku... pieniądze odbieracie regularnie...

— Tak coż... za pieniądze wszystkiego nie kupisz...

— Prawda...

— Wot sami to widzicie... Na ten przykład mnie teraz trzeba dwie fury, aby z lasu drwa przywieźli... i nie ma... Pan Kozłowskij z Kozłowej Woli podarował mnie dwie fury drzewa na opał... sławny pan, jej Bohu — tak coż? Nikt nie chce jechać i — koniec. A wsioż taki to naród posłuszny... Jutro i pojutrze na poprawu drogi wyjdzie dwadzieścia fur — i cały tydzień będą robić...

Wach zrobił niecierpliwy ruch.

— Przecież wiecie, że jutro żniwo...

— Prawda, a prikaz musi być spełniony...

Strażnik kiwnął czerwoną twarzą w stronę Wacha.

— Można jeszcze riumoczku?

— Proszę naczelnika, proszę...

Strażnik nie dał się długo prosić. Nalał gorzałki i do Filipa się zwrócił.

Filip podziękował, Wach także. Strażnik nie bardzo się tem zmartwił.

— Nu, takie moje szczęście — rzekł z udanym smutkiem i kielich wychylił.

Wach nie przeszkadzał. On znał swego naczelnika jak siebie samego. Z rozmowy domyślał się, że poprawa drogi była w związku z bezpłatnem przywiezieniem drzewa z lasu. Trzeba było, aby się gmina na bezpłatną furmankę dla niego złożyła, — inaczej zrobi awanturę i nie pozwoli nikomu zebrać zboża spokojnie.

Kiedy już wódka była wypita, a pierogi zjedzone, odezwał się Filip:

— Dziękuję wam panie wójcie za gościnność... muszę jeszcze być dzisiaj u księdza... proboszcza...

— Niema w domu... — poinformował strażnik.

— To u wikarego...

— Ten jest... sławnyj człowiek... taki cichy... pary bez potrzeby z ust nie puści... Chcecie panie profesor, jak was podwiozę...

Nie bardzo się Bajbuzie uśmiechała myśl podróżowania z policjantem wiejskim na jednym wózku, ale jak się od tego wykręcić?

Wywiódł go z kłopotu Wach.

— Ale... panie naczelniku, wasz konik zmęczony... ja już do swego wozu kazałem konie zaprządz...

— Bóg zapłać...

Zaturkotał wóz przed chatą.

— Nu,—odezwał się strażnik, — jedźcie zdrowi... a ja tu jeszcze muszę ze starsziną pogadać względem drogi...

Pojechał Bajbuza. Gdy już był za bramą, jakaś go nieprzyzwyciężona ochota zdjęła obrócić się. Obrócił się — i ujrzał opartą o płot jasną głowę Kachny, która za nim patrzyła. Oczy wydały mu się takie rozumne, wesołe i dobre, że w pamięci mu utkwiły.

Wójt i strażnik wrócili znowu do chaty. Chwilkę milczeli obydwa.

— Myślę o tem — odezwał się wójt — jakby to wam dopomódz...

Strażnik rozczulił się.

— Sławnyj wy człowiek... jej Bohu... nu, spasibo wam... Krest światoj, prawdę mówię, niema czem w piecu zapalić... chleba upiec... wstyd, jej Bohu, wstyd...

Wach wiedział, że strażnik kłamie, bo kilka sągów drzewa miał już złożonych na zimę. Zwykle tyle sobie nagromadził, że w zimie sprzedawał żydom okolicznym.

— Dużoż wam furmanek trzeba?

— Trzy panie starszina wystarczy.

— No, to bądźcie spokojni... już ja to dla was zrobię... Ja wam dam znać, kto pojedzie...

— Wot takowo starszinu lubliu... jej Bohu... spasibo...

Wypił jeszcze kielich gorzały, pożegnał się i do wózka poszedł.

Wach go odprowadzał. Przy wózku zagadnął go poufale:

— A z tą reperacją drogi... czyby tego nie można odłożyć na potem?

— Jakoś to się odłoży... Wy znajetie.. ja człowiek dobriaszczyj... gdzie można wziat' — woźmu... gdzie można popustit' — popuszczu... Kiedy można zrobić dobrze ludziom — dlaczego nie zrobić? U mnie natura miękka... Ja was przed naczelnikiem zasłonię... On uważy... Tylko jak się omłócicie, trzeba jemu posłać pięć — sześć fur słomy... Wy wiecie... on konie trzyma własne... a słomy gdzie dostanie? Żydzi nie sieją i nie orzą...

Zaśmiał się z własnego dowcipu i chwiejąc się na wózek wyłazić począł. Usadowił się, odsapał, lejce przyciągnął i jeszcze do Wacha się zwrócił:

— Trzy fury tylko... trzy... — rzekł.

— Dobrze... A z tą drogą?

— Już wy bądźcie spokojni... To się wszystko uładzi...

W ten sposób układ został zawarty.

III.

Filip rozlokował się na nocleg u księdza wikarego.

Wikary sam mieszkał, na uboczu, za parafją, w chłopskiej chałupie, gdyż plebanja była małą i ledwie na mieszkanie księdza proboszcza wystarczała. Nazywał się Milczek. Istotnie, zachodziło niejakie podobieństwo między jego nazwiskiem, a charakterem. Był milczący, spokojny, potulny. W twarzy swojej bladej i chudej, w oczach zamglonych nieco miał wyraz apatyczny. Obowiązki swoje kapłańskie spełniał bardzo pilnie i chętnie. Zewnętrzny jego ascetyczny wygląd harmonizował z nadzwyczajnem ubóstwem i prostotą mieszkania. Zajmował jeden duży pokój. Białe, sosnowe łóżko, takiż stół, kilka zydelków zamiast krzeseł uzupełniało umeblowanie. Teraz, z powodu wyjazdu proboszcza na kurację, spełniał także jego obowiązki.

Pokój, o którym wspomniałem, był również pokojem do jadania, do spania i kancelarją. Kucharka od proboszcza przesyłała mu obiad i wieczerzę do mieszkania, a samowar nastawiał chłopak, którego do posług trzymał i z drugiej strony chałupy w niewielkim alkierzu ulokował.

Przed tą chałupą, o tyle lepszą od zwykłej, że miała ganeczek z ławkami — zrobiony za własne pieniądze księdza wikarego, były dwie rozłożyste lipy i ganeczek ocieniały. Była to jedyna przyjemność, na jaką sobie ksiądz Milczek, chłopskie dziecię, nieprzywykłe do przyjemności, syn ubogich gospodarzy z sąsiedztwa, pozwolił. Na tym ganeczku czytał, pisał, przyjmował gości i modlił się.

Wieczór już był, gdy ksiądz Milczek siedział na swym ganku w ciemnościach wieczerzy. Na górze przed nim błyszczał maleńki krzyż na czarnej kopule kościoła, a na lewo ściele się szeroka i daleka równina, pokrajana w złocistą, białą, srebrną szachownicę zbóż i traw. Już pod chowało się słońce, ciemność zapadała i jeszcze ... siniało pasmo lasów i zamykało widnokrąg. Od tych pól dalekich, zbożem szumiących, które miały paść niedługo pod kosą i sierpem, wiatr przynosił zapach lubinów, gryki, wiatr dojrzewających zbóż, a z kwitnących lip woń wieczoru, po okolicy rozsiewał. Wikary smutnem okiem wpatrywał się w one łany zbóż, z których głos przepiórki rozlegał się wesoło...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielkanocne i przynajmniej przez 15 dni o Artonie słyszeć nic nie będziemy.

Mapy wyborcze.

Profesor S. P. Hickmann opracował wydawnictwo, posiadające wielką wartość dla każdego, kogo zajmują wewnętrzne stosunki naszej monarchji. Są to dwie mapy, przedstawiające w sposób graficzny okręgi wyborcze wszystkich pięciu kuryj, ugrupowanie się stronnictw w radzie państwa, ilu mieszkańców przypada w każdym kraju koronnym na jednego posła, jaka suma opłacanych podatków bezpośrednich i pośrednich przypada na jednego posła, porównawcze zestawienie, jaką sumę podatków bezpośrednich i pośrednich opłaca każdy kraj koronny, i jaka suma opłacanych podatków przypada przeciętnie na jednego mieszkańca w każdym kraju koronnym itd.

Jak doniosłe zmiany zaszły w ustroju rady państwa w ciągu ostatniej ćwierci wieku, uzmysłowia pięć kręgów, w których każde stronnictwo ma swój wycinek oznaczony odmienną barwą. W sześcioletnim okresie ustawodawczym od roku 1873 do 1879 panowali niepodzielnie liberałowie niemieccy, zajmują też więcej niż połowę całego kręgu. Na 353 mandatów mieli oni 200, demokratów było 5, katolików i konserwatystów 26, federalistów 61, resztę mandatów w liczbie 61 mieli posłowie z Galicji. W następnem sześcioleciu od roku 1879 do 1885 krąg ten jest już więcej pstry, liczba frakcyj zwiększa się, a maleje obszar zajęty przez liberałów niemieckich. Armja ich skurczyła się do 170 żołnierzy, Polaków jest 58, niemieckich katolików i konserwatystów 40, Staroczechów 34, feudałów 22, Słowian południowych 11, Młodoczechów 7, demokratów 3, Rusinów 3, Rumunów 3, Włochów 2. W sześcioleciu od r. 1885 do 1891 jest liberałów niemieckich już tylko 114, narodowców niemieckich 23, Polaków 58, Rusinów 4, Rumunów 6, Włochów 15, niemieckich katolików i konserwatystów 38, Słowian południowych 19, feudałów 17, Staroczechów 37, Młodoczechów 12, demokratów 2. Po raz pierwszy w tym okresie występują na widownię parlamentarną antisemici. Dwaj posłowie tego odcienia zasiadają w tem sześcioleciu w radzie państwa. W następnej kadencji, od roku 1891 do 1897, lewica niemiecka zajmuje tyleż miejsca co poprzednio, tj. 114 mandatów, tak samo Polacy (58), ale w ustroju innych stronnictw zachodzą znaczne zmiany: antisemitów jest już 10, Młodoczechów 35, podczas gdy frakcja Staroczechów skurczyła się do 11, a Słowianie południowi mają już 24 mandatów, Włosi 16.

Obecnie rozpoczęty okres parlamentarny od 1897 do 1903 uwidoczniony jest na dwóch kręgach, jeden, większy, przedstawia skład reprezentacji dotychczasowych czterech kuryj, drugi, mniejszy, tylko kurję piątą. Tu już zmiany są bardzo radykalne. Barwa różowa, którą oznaczono stan posiadania liberałów, a która dawniej wypełniała więcej niż połowę całego kręgu, obecnie w owym większym kręgu wypełnia zaledwie piątą jego część, a w kurji piątej tylko wąziutki pasek, cztery dawne kurje bowiem wysłały wszystkiego 75 posłów liberalnych, w której to liczbie znajdują się już także posłowie większej własności, z kurji piątej zaś wyszło wszystkiego dwóch liberałów. Antisemitów jest w pierwszym kręgu 19, w drugim 11, razem więc 30, Słowian południowych w obu kręgach 29, narodowców niemieckich 43, frakcja czeska nie ma już żadnych poddziałów, jak dawniej, tj. Młodoczechów, Staroczechów i szlachtę feudalną, lecz oznaczona jest jedną barwą, a liczy w dawnych czterech kurjach 66, a w kurji piątej 13, razem więc 79 posłów, kolor oznaczający stan posiadania Polaków, po raz pierwszy zacieniony jest w rogu dwoma wąskiemi kratkowanemi pasmami niby cieniami, są to odłamy partji ludowej i zwolenników Stojałowskiego. Rdzeń reprezentacji polskiej, t. j. koło polskie, zajmuje 50 mandatów w dawnych czterech kurjach i 9 w piątej kurji, razem 59, owe dwa wąziutkie cienie zaś mają jeden 6 (Stojałowszczycy), drugi 3 mandaty (stronnictwo ludowe).

Ile mieszkańców w każdym kraju koronnym przypada na jednego posła, uzmysławia piramida rozmaitej wielkości sześcianów, ułożonych jeden na drugim. Podstawę tej piramidy, t. j. największy sześcian, tworzy Galicja, tu bowiem przypada 165.195 mieszkańców na jednego posła, po niej idzie Bukowina 129.318, Istrja 105.870, Austrja Dolna 98.585, Morawa 94.869, Czechy 94.243 itd. na samym zaś szczycie piramidy znajduje się Voralberg, gdyż tam tylko 38.869 przypada na jednego posła.

Siła podatkowa krajów koronnych przedstawiona jest w dwojaki sposób, raz przez podłużne paski większe lub mniejsze w miarę tego, jaka suma wpływa z danego kraju do skarbu państwa, drugi raz zaś przez szereg krążków różnej wielkości z podaniem cyfry, jaka suma podatków bezpośrednich w danym kraju przypada przeciętnie na głowę jednego mieszkańca. Otóż w owem zestawieniu podłużnych pasków na pierwszem miejscu znajdują się Czechy, ztamtąd bowiem wpływa ze wszystkich podatków 111,423.000 zł., na drugiem Austrja Dolna (111,316.000), na trzeciem Galicja (47.513.000), na czwartem Morawa (44.987.000), najniżej stoi Dalmacja, zasilająca skarb państwa jedynie sumą 2,121.000 zł. Przy drugiej kombinacji, t. j. ile podatków przypada na głowę mieszkańca, najwyżej stoi Austrja Dolna (37 zł. 47 ct.), potem idzie Szląsk (19 zł. 99 ct.), Morawa (19 zł. 27 ct.), Czechy (18 zł. 64 ct.), najniżej zaś stoi znów Dalmacja, gdzie tylko 3 zł. 83 ct. przypada na głowę, przedostatnie zaś miejsce zajmuje Galicja (6 zł. 85 ct.).

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Środa 21. kwietnia.

O godz. 7. wieczorem zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego.

W sali ratuszowej odczyt dr. J. Braunera o „usiłowaniu karygodnem." Początek o godz. 7. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Urzędowa żona", sztuka według noweli A. H. Savage'a. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (21.): Anzelma b. Wschód słońca o godz. 5. minut 10, zachód o godzinie 6. minut 49.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował komisarza górnictwa Jana Zarańskiego starszym komisarzem górnictwa, a adjunkta salin Kazimierza Kostkiewicza komisarzem górnictwa w etacie władz górniczych.

Odznaczenie. Cesarz wyniósł pułkownika w oddziale stadnin i komendanta wojskowego oddziału państwowej stadniny ogierów w Drohowyżu, Józefa Klastersky'ego do stanu szlacheckiego z tytułem „Edler" i z przydomkiem „Felsenwehr."

Z armji. Jenerał-major Ant. Dylewski, komendant 37 brygady piechoty, przeniesiony został w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności charakter jenerała feldm. por. *ad honores*. Również w stan spoczynku przeniesieni jenerał-major Józef Metzger, komendant 29 brygady piech. i podpułkownik Jan Gryziecki z 1 p. ul. Podpor. Alfred Lellek przeniesiony z 56 pp. do żandarmerji. Zamianowani zastępcami lekarzy asystentów Tad. Męski z 13 pp. i Stef. Maciejowicz z 45 pp. do szpit. garn. we Lwowie, Miecz. Kozlik z 13 pp. i Wład. Czapliński z 95 pp. do szpit. garn. w Krakowie.

Zamiejskie porządki. Mieszkańcy Bogdanówki, położonej tuż za Grodecką rogatką, nie mają najmniejszego powodu do dziękowania zbiorom, iż ich sprzęgło losami z gminą stołeczną, jakkolwiek bowiem parę kroków przegradza ich od słupa, na którym napisano: „król. stołeczne miasto Lwów", to porządek, jaki tam panuje, przypomina raczej sąsiedztwo co najmniej z Kołomyją... Wybite na gościńcu i po jego bokach półmetrowej głębi doły, zamieniające się w czasie posuchy w tumany kurzu, a tejże głębokości kałuże czasu słoty, — oto plaga dla wozów ciężarowych i dla ludu pieszego. Ciemności egipskie z nastaniem zmroku, — nie ma tam ani jednej choćby latarni — umożliwiają rzezimieszkom wyłamywanie ścian frontowych i okradanie składów, jak to się niedawno temu zdarzyło. A przecież nie wielkim funduszem dałaby się naprawić i droga, która się stanowczo opłaca, bo nie licząc przejeżdżających przez całą dobę fur na tym głównym trakcie, sama tylko rafinerja spirytusu Sprecherów opłaca miastu tytułem myta drogowego około półtora tysiąca zł. rocznie i sprawienie latarń nie wymagałoby sum bajońskich.

Pół nosa odkąsił w sprzeczce Prokop Zajączuk krewniakowi swemu Iwanowi Zajączuk, za co go sąd stanisławowski zasądził na trzy dni aresztu albo 15 zł., uwzględniając jako łagodzącą okoliczność, że przeciwnik chwycił go sam za czuprynę.

W Zebrzydowicach na Szląsku, dnia 9. bm. znaleziono w tamtejszych koszarach straży skarbowej dwóch strażaków postrzelonych, mianowicie Włodzimierza Janoszka i Rudolfa Gibasa, z których pierwszy już nie żył, podczas gdy drugiego ciężko zranionego odwieziono do szpitala w Cieszynie. Zdaje się, że Gibas przez nieostrożność zastrzelił Janoszka, a z rozpaczy nad popełnionem zabójstwem sam sobie strzelił w głowę; kula zaś zdruzgotała mu szczękę i pokaleczyła ciężko twarz.

Wyjaśnienie zarzutu. Choć już 27 lat od owego czasu minęło, pamiętne są jeszcze oskarżenia, rzucane na ówczesnego arcybiskupa poznańskiego ks. Ledóchowskiego, podczas jego podróży do Wersalu w r. 1870. Pomawiano go wtedy, że w imieniu papieża jeździł winszować cesarzowi Wilhelmowi I. jego zwycięstwa nad Francją. Nadaremnie zaprzeczano tym oskarżeniom, tłumacząc, iż papieżowi musiało być chyba nadzwyczaj pilno z przesłaniem powinszowań zwycięscy, skoro jego wysłaniec, dla spełnienia mandatu, nie wahał się odbywać drogi pociągami towarowymi i narażać na wystrzały franktirerów francuskich, czatujących z za płotów na przejazd nieprzyjaciół. Pomimo tych przedstawień, oszczerstwo od czasu do czasu ponawiało się znowu. Lecz *il tempo è galantuomo* (czas jest uprzejmym panem), jak powiadają Włosi. Jakoż rehabilituje on kardynała Ledóchowskiego; a księciu Bismarckowi przypadło w udziale dać świadectwo prawdzie. *N. fr. Presse*, dziennik, który w żadnym razie o klerykalizm pomówionym być nie może, przynosi nam słowa księcia, z których wynika, iż kardynał Ledóchowski, udając się do sztabu głównego armji niemieckiej, miał jedynie na celu prosić Niemców o udzielenie pomocy papieżowi przeciwko rządowi włoskiemu, który przygotowywał się do zagarnięcia państwa papieskiego.

Cesarz Wilhelm, będący wówczas u szczytu sławy, nie wysłuchał prośby arcybiskupa i działa jenerała Cadorna uczyniły wyłom w murach Wiecznego Miasta; przedsięwzięcie jednak msgra Ledóchowskiego, bez względu na jego rezultat, było chwalebnem. Purpura, w jaką Pius IX. przyoblekł dostojnego prałata polskiego, nie była jedynie nagrodą za więzienie, jakie odcierpiał w Ostrowie, lecz także za ową podróż do Wersalu. Ks. Bismarck, wróg kardynała Ledóchowskiego, zniweczył zatem oszczerstwa, rzucane na niego przez wrogów kościoła i papiestwa.

Kradzież na poczcie. W Tryjeście skradziono na poczcie 30.000 zł. Aresztowano kilka osób.

Patrjarcha przed sądem. Przed kilku tygodniami dziennikarz z Nowego Sadu dr. Jan Grujić wniósł do sądu karnego skargę na serbskiego patrjarchę z Karłowic Jerzego Brankowicza o oszczerstwo i namowę do krzywoprzysięstwa. Skargę tę sąd uznał za nie nadającą się do rozpoczęcia na jej podstawie procesu. Trybunał apelacyjny był innego zdania, zniósł orzeczenie sądu pierwszej instancji i polecił rozpocząć śledztwo przeciw patrjarsze i spowiednikowi Aradskiemu.

Pomnik Chopina w Reinerz. Medaljon portretowy Chopina do pomnika, mającego stanąć w miejscowości kuracyjnej Reinerz (Szląsk pruski), wystawiony został na krótki czas w salonie artystycznym Krywulta w Warszawie. Pomnik, wznoszony staraniem i kosztem p. Wiktora Magnusa, stanie w Reinerz na pamiątkę pobytu Chopina w tej miejscowości i jego występów na cele dobroczynne. Odsłonięty będzie w połowie przyszłego miesiąca.

Wynalazek Polaków. Wychodzący w Brukseli *Journal des inventeurs* zamieścił artykuł, w którym podnosi znaczenie wynalazku rodaków naszych, Zygmunta i Ignacego Zakrzewskich, polegającego na przystosowaniu aparatu alarmującego do kas pieniężnych. Idea wynalazku jest ta: kasa napełnia się powietrzem zgęszczonem, we wnętrzu jej umieszcza się odpowiednio przystosowany aparat sygnalizujący, poczem przy wszelkiem otwarciu kasy i wzgl. rozrzedzeniu zawartego w niej powietrza, aparat zaczyna działać.

Słuszne uwagi. *Wiek* bardzo trafnie stawia kwestję oświetlania w prasie warszawskiej pewnych faktów, których dość obficie dostarcza doba dzisiejsza: „Nie ten — powiada *Wiek* — służy sumiennie społeczeństwu swemu, kto ukazuje mu słońce, a chmury zręcznie osłania, lecz ten, co nie tai niczego: ani róż, ani kolców, ani świateł, ani cieni. Idealizowanie sytuacji uważamy za równy błąd, jak ponure wołania puszczyków i w tem właśnie upatrujemy prawdziwą sumienność dziennikarską, by wszystkie złe i dobre nowiny, które chwila niesie, podawać społeczeństwu bez słusznej apretury, kurtyn i malowań. Tylko w oświetleniu wszechstronnem, nie zaćmionem żadną tendencją, sprawa zarysuje się jasno; każda inna metoda prowadzić musi do złudzeń, podyktowanych może dobrą wolą, ale utrudniających publiczności orjentowanie się w sytuacji."

Cukier klonowy. W Ameryce, w ciągu jednego roku, wyrobiono 31.000 cukru z klonu. Cukier ten nie wymaga rafinowania. Dzięki swemu pięknemu zapachowi, przypominającemu wonne lasy, używany bywa jako przysmak i bardzo ceniony przez cukierników. Sok cukrowy otrzymuje się z osobnego gatunku klonu *(acer sacharinum)*, przy pomocy nacięć na pniu. Racjonalne wydobywanie soku, nie szkodzi wcale rozwojowi drzew, które dochodzą 200 lat wieku. Przeciętnie, każde drzewo wydaje rocznie $2\frac{1}{2}$ funtów cukru, zaś przy bardziej specjalnych warunkach $4\frac{1}{2}$ i więcej funtów. Cukier otrzymuje się z soku bardzo łatwo. Nie potrzeba ani skomplikowanych przyrządów, ani kosztownych budynków. Parowanie soku odbywa się na miejscu w lesie. Zgęszczona masa wylewa się z form, w których dokonywa się krystalizacja w ciągu 24 godzin. Fabrykacja cukru klonowego stanowi bardzo zyskowną gałęź gospodarstwa rolnego, ponieważ klon cukrowy, oprócz cukru, dostarcza doskonałego drzewa do wyrobów stolarskich. Klon cukrowy wymaga podatnej ziemi jak buk i mógłby być z korzyścią hodowany w całej Europie.

Na czasie. W Stambule występuje obecnie francuska trupa operetkowa, w repertuar której wchodzi i „Piękna Helena". Przed kilku dniami cenzor zawiadomił dyrekcję, by w słynnej Offenbachiadzie zamiast znanego wykrzyknika „Jedź do Kreta" — stosowane było odtąd — „Jedź do Chin!"

Kapitał Francji. Ostatni numer paryskiego pisma *La Cote* przynosi ciekawe cyfry sum, jakie są inne państwa dłużne Francji. Nie licząc zbankrutowanej Turcji, Peru, Portugalji i innych państw, które dłużne są Francji 5 miljardów franków, wynoszą wierzytelności Francji 25 miljardów franków, które przynoszą kapitalistom francuskim około miljard franków rocznego procentu. Na liście długów figurują: Austro-Węgry z kwotą 2 miljardy, Anglja 1 miljard, Belgja, Holandja i Szwajcarja razem 1 miljard, Egipt 1 miljard i 700 miljonów, Hiszpanja 4 miljardy i 700 miljonów, Włochy 600 miljonów, Rosja 6 miljardów i 500 miljonów i Turcja z kwotą 1 miljard i 500 miljonów franków.

Dalej idą państwa, które dłużne są Francji mniej niż milard. I tak rzeczpospolita Transvaalska 700 miljonów, Portugalja 600 miljonów, Zjednoczone Stany, Brazylja, rzeczpospolita argentyńska i Chiny po 500 miljonów, Szwecja i Norwegja 300 miljonów, Meksyk 250 miljonów, Niemcy 200 miljonów, kolonje francuskie 200 miljonów, Grecja, Rumunja, Serbja i Kanada po 100 miljonów, a miniaturowe państewko Haiti uzyskało u francuskich kapitalistów kredyt na 50 miljonów.

Nowa wódka. Wtajemniczeni w sprawy szynkowniane różnych okolic opowiadają o specjalnym trunku, przyrządzanym przez żydowskich szynkarzy dla włościan na uroczystości familijne, jak wesela, chrzciny i stypy pogrzebowe. Jest to wódka, w której nie ma ani kropli alkoholu, lecz czysta woda źródlana, zmięszana z esencją nadzwyczaj mocną i palącą. Wódka ta zatrzymuje swoją moc tylko przez czterdzieści godzin. Aby zmienić garniec czystej wody na wódkę mocną wystarczy wpuścić do niej piętnaście kropli tajemniczego płynu.

Kradzież domu. Niezwykłej pomysłowości dowiódł pewien młodzieniec w Paryżu, niejaki Ludwik T., syn uczciwego brygadjera żandarmerji. Na avenue Hoche, stoi, między innymi, dom hrabiny d'Abzac, mieszkającej stale w Perigord; pałacyk nie jest umeblowany, ale zawiera zwierciadła, portjery, artystyczne freski, oraz przepyszne kominki. W ubiegłym tygodniu Ludwik T., który wiedział o nieobecności pani d'Abzac, udał się do pewnego przedsiębiorcy, proponując mu kupno owego pałacyku hrabiny na rozbiórkę. Przedsięciorca się zgodził, lecz żądał zbyt wiele dowodów, iż Ludwik T. upoważniony jest do traktowania tej sprawy, tak, że w końcu młodzieniec układy zerwał. Przedsiębiorca wszakże, powziąwszy podejrzenie, że ma do czynienia z oszustem, zawiadomił komisarza policji, który wysłał na avenue Hoche inspektora policyjnego, a ten zastał przed domem hrabiny d'Abzac Ludwika T. z innym przedsiębiorcą, proponującego ponownie kupno pałacu na rozbiórkę. Zaprowadzony do urzędu policyjnego młodzieniec przyznał się, iż istotnie miał zamiar sprzedać pałac z ruchomościami, ale postanowił część zysku zwrócić właścicielce. Komisarz nie uznał tego wyznania za wystarczające, polecił zatrzymać Ludwika T. i zawiadomić o zajściu hrabinę d'Abzac.

Fenomenalny artysta. Malarze i rysownicy, posługujący się w braku rąk nogami, jeżeli nie są czemś powszedniem, nie należą także do wielkich osobliwości, albowiem zdradzali się niejednokrotnie; są też ludzie, którzy nie posiadając rąk, doskonale nogą pisać potrafią. Unikatem wszakże jest niewątpliwie p. Bartram Hiles, artysta, który w braku rąk posługuje się do malowania i rysowania — ustami, używając do wprowadzania w ruch ołówków i pendzli — warg i zębów. Urodzony w Bristolu, w Anglji, Hiles, mając lat ośm został przejechany przez tramwaj, który zdruzgotał mu obie ręce, tak, że musiano mu je całkowicie amputować aż do ramion. Rodzice chłopca byli to ludzie niezamożni, odczuł on przeto podwójnie swoje kalectwo, tembardziej, że objawiał tak wielkie zdolności do rysunków, iż w szkole profesor darmo dawał mu lekcje specjalne. Chłopiec wpadł tedy na myśl posługiwania się ustami. Z niespotykaną w tym wieku odwagą i wytrwałością mały Hiles zabrał się do pracy i po dwóch latach doszedł najpierw do tego, że umiał pisać, potem kaligrafować, a w końcu kreślić z całą swobodą linje zupełnie regularne. Nie miał jeszcze lat jedenastu, gdy w szkole zwrócił na siebie uwagę nauczycieli i kolegów perspektywą i wykonaniem kompozycji rysunkowej; tego samego roku otrzymał drugą nagrodę za rysunki. Zachęcony tem powodzeniem podał się na kandydata do szkoły sztuk pięknych i został przyjęty; mając lat trzynaście zdał świetnie egzamin do szkoły technicznej, a w szesnastym roku życia miał uczniów. Studjum akwarelowe wystawione w akademji sztuk pięknych w Bristolu, zadecydowało o jego przyszłości. Pewien amator nabył je za dość wysoką cenę, pisma miejscowe zrobiły o tem wzmiankę, zainteresowano się wielce młodym artystą, niepospolicie utalentowanym i w tak niezwykły sposób pracującym; otrzymał kilka zamówień, które mu zapewniły byt. Wówczas mógł urzeczywistnić swoje marzenie: pojechać do Londynu i do Paryża. W dalszym ciągu pracując usilnie, otrzymał medale srebrne i bronzowe, nagrody pieniężne na wystawach i konkursach, a wszystkie wakacje spędzał w muzeach i galerjach, doskonaląc się w swej sztuce i kształcąc z każdym rokiem. Usłuchawszy światłych rad, poświęcił się specjalnie sztuce dekoracyjnej i w tym kierunku jest pierwszorzędnym artystą, Bartram Hiles jest dzisiaj jednym z modniejszych malarzów w Anglji, — królowa Wiktorja i księżna Walji kupują jego obrazy, pisma ilustrowane reprodukują jego motywy dekoracyjne, pierwszorzędne firmy meblowe zgłaszają się do niego po wzory. „Ustne" dzieła Hiles'a odznaczają się niezwykłą czystością rysunku i nader wytwornym kolorytem. Szczegóły powyższe czerpiemy z czasopisma paryskiego *Revue des Revues*, które powtórzyło je za angielskim *Magazine of Art* i podaje kilka reprodukcyj „ustnych" rysunków fenomenalnego artysty.

O prawa narzeczonego. Interesującą sprawę opisują dzienniki wiedeńskie: Nie tak dawne czasy, gdy na uniwersytecie wiedeńskim zwracała żywą uwagę kolegów Amerykanka, studentka filozofji, panna B. Choć wszystkich trzymała z daleka, zbliżył się do niej jeden z kolegów, dr. K. Między młodą parą zawiązała się znajomość, która przed niedawnym czasem stała się w Wiedniu głośną z powodu bardzo ciekawych okoliczności. Panna uczyniła bowiem doktorowi K. propozycję, aby porzucił studja i z nią do Ameryki pojechał, gdzieby ją pojął za żonę. Dr. K., który mozolną pracą dobił się uniwersytetu, nie chciał zerwać z nauką — panna B. odjechała sama do Pensylwanji.

Po niejakim czasie dowiedział się dr. K. o jej adresie i napisał do niej. Otrzymał dwa listy w odpowiedzi: jeden od ojca panny, niebardzo grzeczny, drugi od panny, która poleciła mu zaraz do siebie przyjechać. Młody człowiek, uszczęśliwiony, pożycza pieniądze i dalej do Ameryki. Tam jednak spotkała go niespodzianka. Ojciec nie chciał go wpuścić do domu, a i panny nie mógł zobaczyć. Pozbawiony środków do życia, wydał bowiem na podróż wszystkie pieniądze, udał się do sąsiedniego miasta, a znalazłszy tam zajęcie w teatrze, począł częste słać listy do panny z kategorycznem żądaniem, aby dotrzymała przyrzeczenia swego i za niego wyszła. Wedle praw amerykańskich bowiem panna, która przyrzekła zaślubić kogoś, musi to uczynić. Nie otrzymawszy odpowiedzi na żaden z listów swoich, napisał do matki swojej o pieniądze i w tych dniach stanął w Wiedniu.

Niedawno temu dr. K. idzie jedną z główniejszych ulic i widzi kobietę wspartą na ramieniu mężczyzny. Patrzy i oczom swoim nie wierzy. Była to panna B. Przystępuje do niej i chce mówić, gdy słyszy z jej ust słowo: „Idjota!" Przyszło do sceny, która się zakończyła tem, iż wszyscy troje udali się do komisarjatu policji. Tam spisano protokół, a urzędujący komisarz zakazał policyjnie doktorowi K. napastować pannę B. Dr. K., który jednakowoż rościł sobie pretensję do ręki panny B., wniósł rekurs do namiestnictwa i otrzymał w tych dniach następującą odpowiedź: C. k. namiestnictwo dolno-austrjackie. L. 1160. C. k. namiestnictwo w sprawie rekursu dr. K. przeciw orzeczeniu komisarjatu policji, aby do panny B. się nie zbliżał, znosi ów zakaz policyjny, który wedle cesarskiego rozporządzenia z dnia 20. kwietnia 1854 roku, jest nieuzasadniony.

I jeszcze nie koniec tej oryginalnej sprawy. Dr. K., jak donoszą pisma wiedeńskie, udał się do jednego z adwokatów, aby mu powiedział, czy panna B. w Austrji obowiązaną jest oddać mu swoją rękę i aby wdrożył kroki prawne, któreby pannę B. do tego zmusiły.

Neminar. W jednym z hotelów przedmiejskich w Wiedniu umarł przed kilku dniami pod przybranem nazwiskiem dr. Molnera, głośny swego czasu profesor, spekulant, a wreszcie prosty *„chevalier d'industrie"* Neminar. Urodzony w roku 1851 w Cieszynie, jako syn biednego krawca, odbył studja w Wiedniu, w roku 1875 habilitował się na wszechnicy tamtejszej, jako docent mineralogji, już w roku 1877 został mianowany profesorem na wszechnicy w Innsbrucku. Tam równocześnie jako guwerner wszedł do domu hr. Taaffego, a naówczas namiestnika Tyrolu i jako zdolny uczony nadzwyczaj przystojny i gładki salonowiec, niebawem zjednał sobie wielkie wzięcie. Gdy na początku roku 1879 hr. Taaffe jako minister przeniósł się do Wiednia, także profesor Neminar podążył do stolicy i nadużywając swych związków z domem prezesa gabinetu, rozpoczął zuchwałe spekulacje, kupował bez grosza kopalnie miedzi za 100.000 zł., wchodził w stosunki z bankami, mieszkał u Sachera i jeździł po mieście własną karetą o dwóch kosztownych rumakach, zakupionych zz stajen księcia Metternicha. Zdawało się wtedy, że przedsiębiorczy profesor znajduje się na prostej drodze do miljonowego majątku.

Uwięziony nagle pod zarzutem oszustwa, którego miał się dopuścić, obiecując różnym osobom korzystne posady pod pretekstem swych stosunków z hr. Taaffem, Neminar w lutym roku 1884 stawał przed tamtejszym sądem przysięgłych, który uwolnił go od zbrodni oszustwa, ale z powodu lekkomyśl-

---

(81)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Co go tu sprowadzało? Czego chciał?

Niedługo kazał czekać panu de Mauves na wyjaśnienie.

— Panie sędzio śledczy — rzekł do niego — oberzysta z pod „Czerwonego Koguta", Bucaille, doniósł panu zapewne, że okradziono go, wszak prawda? Zniknęło około stu franków i pugilares... Powiedz pan, panie sędzio, szczerze, cobyś pan począł, gdyby złodziej przyszedł do pana i powiedział: „kradzież tę popełniłem ja"; jeżeli mi pan jednak przyrzekniesz, że mnie nie każesz aresztować, to wydam panu tajemnicę zamordowania Mauborgne'a, tak, że panu sprawa cała stanie się jasną, jak słońce"... Cobyś pan począł w takim razie?

— Odpowiedziałbym złodziejowi, że nie wdaję się w podobny handel... chyba, że odda Bucaille'owi skradzioną sumę i Bucaille zrzeknie się wszelkiej skargi... W takim razie...

— A więc, panie sędzio, w takim razie?...

— Możebym przymknął oczy...

— A więc tylko może, ale nie napewno?... Złodziej bezwątpienia jednak żądałby pewności, nie, prosiłby tylko, aby go nie spotkała jaka nieprzyjemność, gdyż, ponieważ wie, iż jest panem ważnej tajemnicy, mógłby się władzy bardzo przydać w śledztwie...

— A więc — rzekł sędzia, w którym powstał pewien niepokój, a ciekawość wzrosła — tej pewności nie pozbawiałbym go... mimo to jednak cofnąłbym moje słowo. gdybym się później miał przekonać, iż skłamano przedemną, że wystawiono mnie na głupca...

— Dobrze, przyjmuję pańskie słowo nawet z tym warunkiem, panie de Mauves. Bucaille'a ja okradłem... był to czyn zły, sam to przyznaję... Była to jednak pierwsza moja kradzież, przysięgam panu... a nie było tam nawet całych stu franków, brakowało jeszcze sześć sous... Oddałem już tę sumę oberżyście... a oto jego własnoręczne pokwitowanie... Wypijam niekiedy kieliszek ponad miarę... lubię jednak porządek...

Przy tych słowach podał sędziemu śledczemu poplamiony papier, który ten szybko przebiegł oczyma. Był to uroczysty kwit Bucaille'a i brzmiał:

„Balaruc zwrócił mi ukradzione sto franków, a ponieważ swego czynu zdaje się żałować, przeto nie chcę wnosić przeciwko niemu oskarżenia i proszę pana de Mauves, aby tę rzecz puścił w niepamięć."

— To byłoby w porządku — rzekł sędzia — ale skąd wzięliście te sto franków, które oddaliście Bucaille'owi?

— To inna zupełnie historja; ale naturalnie powiem panu wszystko. Nie będę miał zatem żadnych nieprzyjemności?

— Nie, żadnych.

— Dajesz mi pan na to słowo?

— Tak, daję panu słowo.

— Powiem panu zatem, co mi się wczoraj przytrafiło. Spałem sobie w najlepsze, gdy nagle zbudził mnie pan Jakób de Bargemont, przyłożył mi rewolwer do piersi i rzekł: „Ukradłeś Bucaille'owi pugilares, a ten pugilares muszę mieć za każdą cenę."

— Jakób de Bargemont, powiadacie?

— Tak, młodszy syn margrabiego... ale tylko cierpliwości, zaraz przyjdzie kolej na starszego...

— Mówcie dalej...

— Czy dobrowolnie, czy nie, ale zgarnąwszy poprzednio pięćset franków — z których dałem Bucaille'owi wiadomych sto — wydałem pugilares...

— Zawierający list Mauborgne'a, co?

— Tak... a ten list znajduje się teraz w ręku młodego Bargemonta.

Sędzia nie mógł utaić oznaki gniewu. Był to ślad, na który nie zwracał dotychczas uwagi, z czego robił sobie teraz największe wyrzuty.

— A co było w tym liście?

— Już przedtem przygotowałem sobie kopję; oto ona...

Podał arkusz papieru panu de Mauves, który go chwycił prędko i przebiegł pospiesznie oczyma, poczem skoczył w górę, jakby go tarantula ukąsiła i zawołał:

— Olivier... fałszerz i morderca... A więc to prawda!

Wielkimi krokami chodził po swoim gabinecie, nie zważając wcale na Balaruca.

Nagle stanął znowu przed łotrem i zapytał tonem rozkazującym:

— Znaliście zawarte w liście oskarżenie zapewne od tego dnia, w którym pugilares dostał się w wasze ręce?

— Naturalnie, w kwadrans potem wiedziałem o wszystkiem!

— Przy odrobinie zdrowego ludzkiego rozsądku musieliście sobie powiedzieć, że według wszelkiego prawdopodobieństwa mordercą Mauborgne'a jest Olivier Bargemont... Dlaczego więc oskarzyliście margrabiego?

— Przepraszam... nie oskarżaliśmy nikogo... Ja i Gaudelot donieśliśmy tylko o tem, cośmy widzieli... a margrabia nie byłby mógł zaprzeczyć naszym słowom.

— Ależ było waszym obowiązkiem, zawiadomić mnie o tem, aby ustrzedz władzę przed popełnieniem omyłki... Margrabia został aresztowany, a jest niewinny...

— To nas już nic nie obchodzi — odparł Balaruc zuchwale. — Mauborgne'a mógł tak samo zamordować on, jak jego syn. A ponieważ nienawidzę margrabiego, przeto była to woda na mój młyn, że dostał się w takie opały... Reszta należy już do pana...

Wzruszył ramionami i dodał cynicznie:

— A zresztą, co to znaczy, czy władza ma w rękach ojca czy też syna, skoro tylko jeden z Bargemontów siedzi pod kluczem?

Uwaga ta wstrząsnęła panem de Mauves; rzucił na łotra takie spojrzenie, że ten zamilkł.

Balaruc przeląkł się i cofnął ku drzwiom, szepcząc ciągle:

— Wybacz pan; był to przecież tylko żart.

Sędzia śledczy pozwolił mu odejść — a jakiś dręczący niepokój owładnął jego istotą. Mauborgne'a zamordował Olivier, o ile Balaruc nie kłamał i nie opowiedział mu zmyślonej historyjki. Ale czy margrabia nie brał udziału w morderstwie? Czy ojciec z synem nie wykonali tej zbrodni wspólnie, aby nazwisko Bargemontów uchronić przed skandalem publicznym?

Telegraficznie wezwał do siebie Izabelę i Jakóba. Ostatniego, aby go wybadać co do opowiedzianych dopiero co przez Balaruca wydarzeń, pierwszą, aby, oparty na najnowszych wieściach, zrobić ponowną próbę spowodowania jej do zeznań.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nego bankructwa, skazał na sześć miesięcy więzienia. Już w roku następnym w Cylei ponownie skazany na dwa miesiące więzienia, udał się następnie do Szwajcarji, gdzie pod nazwiskiem dr. Egmonda Ruviera podobno przez kilka lat tam przemieszkiwał. Później jednakże na podstawie podrobionych dokumentów i przywłaszczonego sobie tytułu barona, w St. Gallen ożenił się z bogatą Szwajcarką. W roku 1890 ponownie stawał przed sądem jako bankrut. Długi jego wtedy wynosiły pokaźną sumę 781.000 franków! Sąd w Schwytz skazał go na półtora roku więzienia. Niewiadomo, z czego żył w ostatnich latach. Przed dwom tygodniami przybył do Wiednia i po krótkiej chorobie umarł w hotelu. Z papierów znalezionych przy nim, skonstatowano identyczność Neminara.

Dwa dni świąt Wielkanocnych przemknęły się szybko, jak sen. W zgiełku tego świata nie może być mowy o bezwzględnem zadowoleniu i bezwzględnej rozkoszy, zapewne też tu i tam ciernie bólu jak dyssonans wplotły się w ten hymn radości, jaki po swojemu wyśpiewał padoł płaczu na cześć święta Zmartwychwstania, jednakże na ogół — bawiono się dobrze i gdyby ktoś urządził ankietę z zapytaniami w tym kierunku, z pewnością rezultat jej potwierdziłby nasze przypuszczenie. Pierwszego dnia mieliśmy we Lwowie prześliczną pogodę, jakby wymarzoną, to też miasto nastrojem i wyglądem swoim robiło istotnie bardzo niecodzienne wrażenie. W poniedziałek niebo zachmurzyło się i przez cały dzień padał deszcz, wskutek czego wszelki ruch cofnął się w zacisze domowych ognisk, gdzie zresztą wyjątkowo było głośno i gwarnie od świątecznych przyjęć, przeplatanych suto toastami, śpiewem i muzyką. Deszczyk onegdajszy „pasował“ przytem doskonale do daty, był to bowiem tak zwany „oblewany poniedziałek“, dzień w którym tradycyjnie panuje śmigus.

W śródmieściu ten nietyle poetyczny, ile mokry ceremonjał, nie był wcale widocznym — wygnała go ztąd cywilizacja, — za to przedmieścia lwowskie, gdzie niwelujący wszystko smok kultury nie zdołał jeszcze zdobyć wszystkich okopów, były terenem mokrego flirtu wśród tamtejszej kawalerji, jakoteż stanu panieńskiego. Przez gwar świątecznej uciechy przedarła się onegdaj rano sensacyjna wiadomość o wybuchu wojny grecko-tureckiej; telegramy nasze, wydane w formie specjalnego dodatku, obleciały całe miasto i dostarczyły politykom tematu do dyskusji nad przyszłymi losami mocarstw i nad niespodziankami, jakie w swojem łonie chowa dyplomacja europejska. Zaczątek wielkiej może zawieruchy wojennej na wschodzie nie zdołał jednak do tego stopnia zaabsorbować narodu lwowskiego, ażeby odebrać mu ochotę do śmiechu i zabawy. Dzięki temu w teatrze zarówno na „Popychadle“, jak na „Strasznym dworze“ było pełno, a humor musował jeżeli nie jak szampan, to w każdym razie jak dobre mieszczańskie piwo. Wczoraj, prócz nieodzownego spóźnienia się w biurach i innych warsztatach pracy, wszystko wróciło do zwykłego trybu. Świąteczny anglez idzie do szafy, a jego miejsce zajmuje robocza marynarka.

Śnieg. We wtorek nad ranem spadł gruby śnieg z deszczem i padał mniej więcej do godziny $6^1/_2$. Temperatura obniżyła się przytem znacznie. Przez pewien czas dachy domów lwowskich były zupełnie na biało pomalowane.

Uwięziono onegdaj pod zarzutem uduszenia dziecka służącą Jetti Weinreb z Mostów Wielkich, mieszkającą chwilowo u swojej kuzynki Gitli przy placu św. Teodora pod l. 2.

Krakowiaki świąteczne.

Pani Kunegunda ma apetyt słaby,
Bo się u sąsiadki jej udały baby,
A więc już o swoje całkiem nie zapyta,
Tylko twarz swą krzywi i zębami zgrzyta.

Pani Kunegundy smutne też są córki,
Bo się nie udały im wcale mazurki,
I matka ze złością upomina córy:
Tak się wam to wiedzie, jak chłopców konkury.

Pan Barnaba jajko zjadł w wielkiej emocji
I popijał winkiem, ot tak, dla konkokcji,
Że zaś po tem wszystkiem nie mógł fruwać ptakiem,
Pani go nazwała: obrzydłym pijakiem.

Staś coś sześcioletni, więcej z ciekawości,
Zrobił w lukrze babek małe ułomności,
A choć w gruncie rreczy krzywda była mała,
Pani Kunegunda klapsa mu wnet dała.

A wszystkiemu temu, jak to z góry wiecie,
Przyczyną jest zawiść, ukryta w kobiecie,
Pani Kunegunda jest zła, krzywa, słaba,
Gdyż bab nie daruje nigdy babie baba.

Stosunki polsko-rosyjskie.

— Wstydź się, kotku, miauczysz wciąż bez przerwy,
A to strasznie działa mi na nerwy! —
Tak do kotka rzekł piesek wesoły,
Gdy z nim skakał przez krzesła i stoły.
Kotek na to miauknął cichuteńko,
Chcąc powiedzieć:
— Przebacz mi serdeńko.
Więc go za kark porwał piesek hoży,
Ale kotek miauczał jeszcze gorzej.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 21.bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym „Sprawa zabezpieczenia tytułu inżyniera technikom, którzy zdali drugi egzamin państwowy.“ Referent inż. cyw. p. Walery Dzieślewski.

* **Egzamin** na nauczycielki kobiecych robót ręcznych przed komisją egzaminacyjną w Stanisławowie rozpocznie się 8. czerwca (wtorek) br. Kandydatki mają przedłożyć: metrykę chrztu na dowód ukończonego 18 roku życia, świadectwo moralności, świadectwa szkolne dotychczasowe, opisanie biegu życia, jak i wykaz książek przestudjowanych. Podanie zaopatrzone w wyżej wymienione allegata ma być wniesione do dyrekcji seminarjum nauczycielskiego z terminem ostatecznym 20. maja br.

Zmarli:

Kazimierz Korczak Michalewski, korespondent „lwowskiej filji Tow. wzaj. kredytu w Krakowie“ autor wielu rozpraw treści asekuracyjnej, bardzo ceniony przez kolegów, zmarł w 44 roku życia w Gorycji. Pogrzeb odbył się we wtorek w Gorycji, a żałobne nabożeństwo w środę w katedrze obrz. łac. staraniem kolegów.

We Lwowie zmarł Emil Wojciechowski, starszy rewident kolei państw. w 54 r. życia.

Pamiątki polskie w Rzymie.

W Rzymie posiadamy sporo rzeczy i pamiątek polskich. Najpierw wymienić tu należy dwa kościoły polskie: kościół OO. Zmartwychwstańców, do którego przytyka konwent tego zgromadzenia przy ulicy św. Sebastjana, tuż u stóp znanego Monte Pincio, po którym „cały Rzym“, począwszy od króla i królowej, i wychowańcy wszystkich kolegjów duchownych odbywają codzienną przechadzkę, a względnie przejażdżkę, kończącą się na pół godziny przed „Ave Maria“. W klasztorze tym ma siedzibę jenerał Zmartwychwstańców i tu mieści się nowicjat tego jedynego polskiego zakonu. Drugi kościół polski, pod wezwaniem św. Jana Kantego, znajduje się przy Via Maroniti i łączy się z obszernym gmachem, w którym mieści się „Collegium Polonorum“. U bramy kościelnej widać herb papieża i protektora kolegjum, kardynała Parocchiego. Główny ołtarz zdobi piękny obraz Krudowskiego, przedstawiający modlących się u stóp Matki Boskiej świętych polskich: św. Kazimierza, św. Jana Kantego i św. Stanisława Biskupa; w dwóch zaś bocznych ołtarzach umieszczone są bardzo piękne posągi z białego marmuru, dłuta rzeźbiarza Sosnowskiego; polscy więc artyści kościół ten przyozdobili. Kolegjum polskie liczy przeszło trzydziestu kolegjastów z rozmaitych dzielnic Polski i z Ameryki, i zostaje pod zarządem OO. Zmartwychwstańców, którzy działanie swoje rozszerzyli także na Bułgarję i Amerykę Północną. Gmach, w którym mieści się kolegjum polskie należał dawniej do Maronitów, semitów zamieszkujących stoki gór Libanu, ale gorliwych katolików, którzy nigdy nie oderwali się od Stolicy Apostolskiej. Jest też w Rzymie, w zaułkach, niedaleko Kapitolu, obskurna wielce ulica Via del Polacchi; trudno jednak dowiedzieć się, dlaczego też ta właśnie ulica nazywa się „polską“.

Ciekawy ślad polski znajduje się na Kapitolu. Z tak zwanego tabularjum, starożytnego archiwum państwowego, jeszcze przez Sullę założonego, które dziś służy za rodzaj muzeum starożytności architektonicznych, wychodzi się po 360 stopniach na wieżę kapitolińską, zkąd roztacza się najpiękniejszy widok na całe miasto. Owóż tutaj, na wysokości drugiej kondygnacji schodów, widzimy wmurowaną w ścianę korytarza czarną płytę marmurową, cztery metry wysoką, ozdobioną medaljonem z białego marmuru, przedstawiającą wizerunek królowej Marysieńki, żony króla Jana III. Na płycie jest długi napis łaciński, na pamiątkę faktu, że królowa polska 2. grudnia 1770 r. zwiedziła wieżę kapitolińską.

Widać z napisu, że ówczesny senat rzymski podjętą przez Sobieskiego odsiecz Wiednia przypisywał inicjatywie i zabiegom jego małżonki. Królowa Marysieńka mieszkała dłuższy czas w Rzymie, a dziś jeszcze wskazują na Via Vistina dom, w którym rezydowała, a staroświecki łuk, łączący ten dom z sąsiadującym klasztorem żeńskim, dziś już zniesionym, nazywa się po dziś dzień Arco Regina. Tuż obok tego pomnika wmurowana jest druga tablica pamiątkowa, nieco mniejszych rozmiarów, uwieczniająca odwiedziny Kapitolu przez bawiącą w Rzymie królowę szwedzką Krystynę 1656 r.

O dwie kondygnacje schodów wyżej, znajduje się tablica pamiątkowa, bez medaljonu, ale z czterema herbami u dołu, polskimi i saskimi, i z napisem, świadczącym, że po tych schodach przechodził na wieżę kapitolińską dnia 12. grudnia 1738 r. „Fryderyk Krystjan, syn Augusta III., króla polskiego i elektora saskiego.“ Płytę tę wmurować kazał także S. P. Q. R., tj. ówczesna rada miasta Rzymu.

Nader miła i droga dla serca polskiego pamiątka mieści się w kościele św. Andrzeja przy via Quirinale, naprzeciw pałacu królewskiego. W kościele tym, po lewej stronie, znajduje się grób św. Stanisława Kostki, a nad nim pięknie ozdobiony ołtarz; zwłoki świętego, spoczywają w trumnie, którą się widzi przez szybę szklaną. Do kościoła tego przytyka klasztor OO. Jezuitów, a w nim na pierwszem piętrze oglądać można celę, w której św. Stanisław Kostka żył i gdzie umarł w 18 roku życia. Piękny pomnik marmurowy przedstawia wizerunek świętego młodzieniaszka wielkości naturalnej, leżącego na śmiertelnem łożu. W tej celi znajduje się ołtarz, przed którym dzisiejszy papież Leon XIII. odprawił swoją prymicję 1. stycznia 1838 r., co zdaje się wskazywać, że miał szczególną dewocję do tego świętego polskiego.

W pięknej bazylice St. Maria i Trastevere znajduje się w prawej nawie, tuż przy absydzie, piękny pomnik kardynała Hozjusza, który był niegdyś tytularzem tego kościoła. Napis na nim taki: *Stanislao Hosio, Polono, Presb. card. Varmien. Episcopo* (dalej wyliczone są jego zasługi około zwalczania herezji w kościele, jego wybitna działalność na soborze trydenckim i jego poselstwa do cesarzy i królów) *obiit 7. august. A. D. 1579.*“ Pomnik ten postawili: „*Stanislaus Petrus et Stanislaus Rescius patrono beneficienti.*“ Na roztwartej księdze wypisane są słowa: „*Catholicus non est, qui a romana ecclesia in fidei doctrina discordat.*“

Medaljon z białego marmuru, pięknie wykonany, przedstawia rysy kardynała Hozjusza, bardzo podobne do twarzy J. I. Kraszewskiego. Dobrze, że na tym pomniku, umieszczonym w tak poważnem i rzecby można, autentycznem miejscu, wyraźnie wypisano, że Hozjusz był „*Polonus*“. Wszak i tego Niemcy nam zaprzeczają, a w słynnej historji kościelnej Brüc'ka nazwany jest Hozjusz chlubą „*des deutschen (!) Episcopatus im 15. Jahrhundert*“.

W jednej z galeryj tak zwanego pałacu konserwatorów, t. j. muzeum sztuk pięknych i zabytków starożytnych, stojącego po prawej stronie placu kapitolińskiego, umieszczony jest długi szereg biustów marmurowych, przedstawiających wielkich patrjotów włoskich, znakomitych uczonych, artystów, poetów i bohaterów włoskich z dziewiętnastego wieku. W prawym rzędzie tego szeregu biustów mieści się także, znakomicie wykonany biust Adama Mickiewicza, dłuta sławnego Brodzkiego; w całej tej galerji jest to jedyny biust niewłocha. Uczczono też w Rzymie pamięć wielkiego naszego wieszcza przez wmurowanie tablicy marmurowej z odpowiednim napisem w kamienicy, w której swego czasu mieszkał Mickiewicz, w pobliżu kościoła San Claudio. Goethe ma także taką tablicę na domu przy ul. Corso nr. 18, ale biust jego nie dostał się do galerji znakomitości na Kapitolu.

W kościele św. Pudencjany przy via Urbana, jednym z najstarszych kościołów rzymskich, obecnie dość ubogim, wznosi się wspaniały sarkofag bronzowy, prawdziwa ozdoba tej starożytnej bazyliki, wystawiony ku uczczeniu pamięci kardynała Włodzimierza Czackiego, zmarłego przedwcześnie w kwietniu 1888 r. Pomnik ten postawili kosztem swym dwaj bracia kardynała Czackiego, niegdyś nuncjusza apostolskiego w Paryżu, a wybrali ten właśnie kościół, ponieważ ś. p. Czacki był tytularzem tej świątyni. Na pomniku umieszczony jest dłuższy napis łaciński, a po jednej stronie napis polski: „Włodzimierz Czacki“.

W pięknym kościele St. Maria sopra Minerva, o jedynym gotyku rzymskim, znajduje się w prawej nawie wmurowana biała marmurowa tablica z płaskorzeźbą ś. p. ks. Manasterskiego, biskupa przemyskiego obrz. łać., który przebywając na ostatnim soborze watykańskim (z powodu okupacji Rzymu przerwanym i dotąd jeszcze urzędownie niezamkniętym), umarł w Rzymie w grudniu 1869 r. i w podziemiach tegoż kościoła został pochowany. Tablicę pamiątkową, jak napis łaciński wskazuje, ufundowała siostra biskupa Manasterskiego, pani Zawadzka.

Wstąpmy na chwilę także do kościoła OO. Augustjanów St. Maria del Popolo przy Porta del Popolo. Tam, przy końcu lewej nawy, mieści się tablica pamiątkowa z piękną płaskorzeźbą młodego mężczyzny i napisem: *Hic resurrecturus jacet Arturius Comes Mostowski, natus 1822; obiit Romae 1852 in pace.*

Obraz Jana Matejki „Jan III. Sobieski pod Wiedniem,“ należy do najwspanialszych pomników sztuki polskiej w Rzymie. Obraz ten, ofiarowany przez Polaków, papież przyjął łaskawie i polecił umieścić w miejscu bardzo dogodnem, bo w pierwszej sali, u wstępu do stanz rafaelowskich. Oglądają go więc wszyscy zwiedzający Watykan. Jest to jedyny obraz niereligijny całej galerji. Przewodnicy, oprowadzający Anglików po zbiorach watykańskich, czynią, co mogą, by treść obrazu uczynić dla nich niezrozumiałą. Często dają się słyszeć objaśnienia w rodzaju „general Sobieski“ lub „Erste Christen.“

W „Galleria dei Candelabri,“ otwartej w Watykanie tylko raz na tydzień dla publiczności, znajduje się fresk malarza nadwornego papieża, Zeitza, przedstawiający scenę ofiarowania obrazu Matejki Leonowi XIII. d. 14. września 1883 r. Papież siedzi na tronie, otoczony swoim dworem. a przed nim deputacja ofiaruje obraz, już na ścianie umieszczony. Akt dedykacji czyta Stanisław hr. Tarnowski. Matejko, oraz członkowie deputacji stoją obok obrazu. Wszystkie postacie są portretowane. *(Wiek).*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś po raz trzeci „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a.

Wielkiego atlasu geograficznego, wychodzącego nakładem wydawnictwa *Wędrowca*, wyszedł zeszyt 13 i zawiera mapy Holandji, Belgiji, Bawarji, Wirtembergji, Badenu, Alzacji i Lotaryngji. Te dwie mapy pod względem czystości, dokładności i staranności wykonania w niczem nie ustępują poprzednim 24. Do każdej mapy dodany jest skorowidz, sporządzony z pracowitością i ułatwiający zorjentowanie się i wyszukanie na mapie każdej miejscowości.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wielki wiosenny jarmark na konie rasowe w Rzeszowie, przypadający na św. Wojciecha, rozpocznie się w poniedziałek, dnia 26. bm. jarmark zaś na konie robocze, bydło, trzodę, produkta krajowe itp., odbędzie się w piątek, dnia 30. bm.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Stambuł 20. kwietnia. Zapewniają tutaj, iż już trzy tureckie dywizje znajdują się na terytorjum greckiem.

Stambuł 20. kwietnia. Jak donoszą z Saloniki wylądował oddział grecki w Athos. Wysłano tam wojsko tureckie.

Jak słychać, Grecy obsadzili turecką część miasta Tyrnavos i posuwają się naprzód.

Stambuł 20. kwietnia. Nie ma dotąd urzędowej wiadomości, jakoby Larissa dostała się w ręce tureckie.

Stambuł 20. kwietnia. Turcy odparli atak Greków na Krani. Jedenaście bataljonów tureckich, po 28-godzinnej uporczywej walce zajęło Melunę i dwa forty greckie. Jedna brygada turecka zajęła fort Pernar i Papalivada. Grecy umykali w nieładzie ścigani przez Turków.

Stambuł 20. kwietnia. Dziennik *Ikdam* donosi z Elassony: „Ufortyfikowana pozycja grecka Jilanlitepe zajęta przez Turków, Grecy uciekli. Turcy wszędzie odnoszą zwycięstwa.“

Stambuł 20. kwietnia. Edem-basza rozpoczął pochód w sile 60.000 ludzi przeciwko Tyrnavos i Larissie.

Abduzel-basza padł w wczorajszej walce pod Tyrnavos.

Wiadomości, jakoby obsadzona przez Greków miejscowość Nevesos, poddała się, zaprzeczają tutaj urzędownie.

Stambuł 20. kwietnia. Onegdajsza walka na głównej linji operacyjnej skończyła się tem, iż Turcy zdobyli wszystkie pozycje greckie między Meluna i Tyrnavos. Grecy ponieśli olbrzymie straty.

Stambuł 20. kwietnia. Austrjacki *attaché* wojskowy Giesl udaje się na turecki teren wojny.

Ateny 20. kwietnia. Flota grecka udała się do portu w Prewezie, gdzie ulice zlane są już krwią.

Brygada grecka obsadziła Viglię, druga brygada ciągnie przeciwko Melunie, aby odeprzeć Turków, nadciągających w sile 8000 ludzi.

Ateny 20. kwietnia. Rząd grecki odpowiedział na notę Assim-beja oświadczeniem, iż Turcy pierwsi rozpoczęli kroki zaczepne, wskutek czego też na nich spada odpowiedzialność.

Ateny 20. kwietnia. Parlament odroczony na czas nieokreślony.

Ateny 20. kwietnia. Atak Turków na Reveni nie udał się.

Ateny 20. kwietnia. Następca tronu odjechał do Tyrnavos.

Ateny 20. kwietnia. Pod Grizovali wre zacięta i krwawa walka. Zwycięstwo przechyla się na stronę grecką.

Ateny 20. kwietnia. Wczoraj rano napadli Turcy znowu na Reveni, zostali jednak odparci. Straty Turków olbrzymie.

Ateny 20. kwietnia. Pancernik grecki „Król Jerzy“, krzyżownik „Miaulis“ i kilka kanonierek bombardowało w niedzielę baterje tureckie w Hamidie.

W Pantokratokos wylądowały wojska, które obsadziły Skafidaki i zniszczyły je.

Ateny 20. kwietnia. Wczoraj podjęła flota grecka znowu bombardowanie Prewezy. Grecy zdobyli dwie pozycje tureckie, stracili je jednakowoż po niedługim czasie.

Grecy zaatowali Viglię, nie mogli jednakowoż wyprzeć stamtąd Turków.

Ateny 20. kwietnia. Turcy starają się wtargnąć do Tessalji.

Pod Menaxą Grecy zniszczyli baterje tureckie.

Ateny 20. kwietnia. Grecy obsadzili trzy ważne punkty pod Menaxą.

Ateny 20. kwietnia. Atak Turków na Reveni nie udał się wcale.

Grecy ciągną na Darassi i znajdują się już w oddaleniu godziny drogi od granicy na terytorjum tureckiem.

Arta 20. kwietnia. W skutek burzy musiano przerwać dalsze bombardowanie Prewezy.

Wojska greckie maszerują na Prewezę i Janinę.

Londyn 20. kwietnia. *Biuro Reutera* donosi z Elassony: Cały wąwóz Meluny znajduje się w rękach tureckich. Turcy zdobyli dwa greckie blokhauzy.

Paryż 20. kwietnia. Wkrótce rozpocznie się dalsza wysyłka wojsk na Wschód.

Wyrażono tutaj kilkakrotnie zdanie, że Niemcy zachęcały Turcję do wypowiedzenia wojny Grecji.

* * *

Jak widać z powyższych telegramów kłamstwo odgrywa w nich wielką rolę, a dopuszcza go się tak jedna jak i druga strona. Telegramy tureckie są nadto przesadzone i dlatego mniej prawdziwe, greckie zaś noszą na sobie cechę większego prawdopodobieństwa, gdyż mniej w nich tryumfów.

Stambuł 20. kwietnia. Edhem basza w raportach swych oddaje hołd waleczności wojska greckiego i podnosi, że ataki jego są nadzwyczaj zuchwałe, a pozycji swych w Meluna, Papalivado i Tyrnavos bronili Grecy zażarcie.

Stambuł 20. kwietnia. W Yildiz Kiosku liczą na to, że lądowa armia grecka zostanie pobita niebawem, ale obawiają się akcji greckiej floty, zwłaszcza, że flota turecka nie jest w danej chwili zdolną do akcji.

Stambuł 20. kwietnia. Szefem sztabu jeneralnego armji operacyjnej zamianowany został jenerał dywizji Abdulah basza, uczeń głośnego strategika, Niemca Goltza baszy.

Stambuł 20. kwietnia. W pałacu sułtańskim zaprzeczają kategorycznie puszczonej z Aten wiadomości, jakoby miasto Prevesa nad morzem Adrjatyckiem wpadło w ręce Greków. Zaprzeczają także pogłosce, jakoby flota grecka rozpoczęła już kroki wojenne przeciw Salonice. Ludność muzułmańska entuzjazmuje się dotychczasowemi doniesieniami o powodzeniu oręża tureckiego.

Stambuł 20. kwietnia. Bank ottomański urządza własnym kosztem w Klassowie wielki szpital dla rannych. Naczelnym lekarzem tego szpitala będzie dr. Lardy.

Ateny 20. kwietnia. Rozeszła się tu pogłoska, że bandy partyzanckie wylądowały koło Kavala, aby zniszczyć w kilku punktach kolej żelazną między Dedeagaczem a Saloniką i w ten sposób utrudnić Turcji dowóz amunicji i nowych wojsk na plac wojny. Pogłoska ta jednak dotychczas się nie sprawdziła.

Ateny 20. kwietnia. Brygada grecka Mastrapy wyparta z Gricovali udawała odwrót, ale następnie wróciła znów do Gricovali i rzuciła się w bój, o którego wyniku jeszcze nic nie wiadomo.

Ateny 20. kwietnia. Miejscowość Gricowali zdobyli Grecy napowrót po zażartej walce.

Ateny 20. kwietnia. Przeszło 200 rannych żołnierzy greckich, w ich liczbie trzech oficerów, przewieziono do Larissy, Tyrnavos i Volo.

Ateny 20. kwietnia. Wczoraj po południu około godziny 5 ustały strzały w okolicy Meluny. Zapewniają, że Grecy nietylko utrzymali się w swych pozycjach, ale nawet obsadzili kilka strategicznych punktów koło Damasi i Viglio.

Larissa 20. kwietnia. Następca tronu powrócił tu wczoraj wieczorem z Tyrnavos.

Wiedeń 20. kwietnia. *Fremdenblatt* wywodzi, że wypowiedzenie wojny jest ważnym, ale nie alarmującym faktem. Wszystkie mocarstwa życzą sobie pokoju i znajdują dosyć środków, ażeby wystąpić przeciwko ewentualnym usiłowaniom rozszerzenia wojny. Co do Krety, to ani okręta, ani wojska europejskie nie zostaną stamtąd odwołane. Mocarstwa muszą tam chronić zagrożoną ludność mahometańską i zabezpieczyć przeprowadzenie autonomji.

Wiedeń 20. kwietnia. Według depesz nadeszłych do urzędu spraw zagranicznych stanowisko Turków pod Larissą jest świetne. Jeszcze dzisiaj oczekują walnej bitwy.

Saloniki 20. kwietnia. Edhem-basza maszeruje na Larissę, pobiwszy przednie straże greckie.

Jeden z angielskich korespondentów jest ranny.

Paryż 20. kwietnia. Wczoraj odbyła się nadzwyczajna rada ministrów, która wyraziła opinję, że pomimo wypowiedzenia wojny polityka Francji nie mięszania się w wewnętrzne sprawy Grecji i Turcji, zgodnie z polityką innych mocarstw, a zaaprobowana przez parlament, nie powinna doznać żadnej zmiany.

Londyn 20. kwietnia. Do *Daily Telegraphu* donoszą z Elassony, że Turcy są w danej chwili w posiadaniu całej linji grzbietu gór na granicy.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Praga 20. kwietnia. W „Narodnim Domu“ miał p. Herold mowę wobec 2500 robotników, w której wystąpił przeciwko socjalnym demokratom za ich podstawę w sprawie prawnopaństwowej. Jednego z robotników, który w czasie mowy odezwał się obrażająco, obito kijami. Robotników, którzy z innego zgromadzenia pędzili na pomoc koledze, rozprószono. Aresztowano trzy osoby.

Paryż 20. kwietnia. *Temps* donosi z Zeili, że jenerał abisyński wezwał misję włoską pod wodzą Botegi, aby się zatrzymała w dalszym marszu nad górnym Nilem, dopóki nie nadejdzie pozwolenie Menelika. Botego kazał strzelać do parlamentarzy, rozpoczęła się utarczka, w której wszyscy Włosi prócz dwóch zginęli.

Wiedeń 20. kwietnia. Malarz Zygmunt Ajdukiewicz wykonał z polecenia ministerstwa oświaty portret ministra Rittnera, przeznaczony do galerji byłych rektorów uniwersytetu lwowskiego.

Dziś odbyło się uroczyste zaprzysiężenie nowego burmistrza m. Wiednia dra Luegera. Przysięgę odebrał namiestnik hr. Kielmansegg i miał przy tej sposobności odpowiednią przemowę, na którą odpowiedział dr. Lueger w dłuższej mowie. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu ludowego.

Po zaprzysiężeniu udał się dr. Lueger na audjencję do cesarza.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20. kwietnia 1897 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Ilgner ze Stanisławowa. Rotm. Kundl z Gródka. J. Makarewicz z Krakowa. J. Korzeniowski z Bonowa. J. Koppel z Wiednia. A. Strzelecki z Kukizowa. W. Bobrownicki ze Schodnicy. M. Herzberg r Chorośnicy. J. Tomżyński z Krasiczyna. Wł. Barger z Przemyśla. J. Spławski z Przemyśla. Pułk. Ivanowitsch z Mostów. M. Udrycki z Mostów. A. Słonecki z Jadurowa. M. Lewandowski z Bełza. J. Zotta z Buczacza.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	7.46	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
mięszany	7.50	z Janowa
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.07	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	1.35	z Janowa
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2.25	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	2.40	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	4.55	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	5.20	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
mięszany	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
osobowy	6.13	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec na dworzec główny
„	9.50	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10.10	z Skolego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Jasłem

Odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospieszny	6.08	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.05	do Janowa
osobowy	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
„	9.30	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	9.35	do Stryja i Skolego w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	9.48	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	9.55	do Krakowa w połącz. z Jasłem
mięszany	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.06	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2.19	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w połącz. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
osobowy	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
mięszany	7.25	do Stryja i Ławocznego
„	7.30	do Janowa
osobowy	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.40	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	11.12	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	4.50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5.55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.